

Z Kalisza i Świdnicy

Teatr im. W. Bogusławskiego z Kalisza (występy gościnne w sali Teatru Nowego) — „Tato, tato, sprawa się rypla” Ryszard Latko, reżyseria — Maria Staszewska, scenografia — Henryk Regimowicz.

ZJECHAŁ na gościnne występy teatr z Kalisza, gdzie energiczny dyr. Wanat próbuje sprostać legendzie Cywińskiej, stawiając przeciwko na inne atuty. Może mniej na wielkie ambicje, bardziej na codzienny kontakt z widzem. Dał tego właśnie próbkę, prezentując nam sztukę, która niedawno zyskała laur na tradycyjnym konkursie debiutów w „Ateneum”, a zaliczyć by ją można śmiało do gatunku tzw. dramaturgii „użytkowej”.

Autor, Ryszard Latko pracuje obecnie jako urzędnik pocztowy w Świdnicy, zaś w swym krótkim życiu miał się już zawodów ze stu: był — jak sam wspomina — górnikiem, instruktorem k. o., bankowcem, bieszczadzkim kowbojem, działaczem harcerskim, filmowcem i czort wie, jeszcze kim. Piszę chyba jeszcze Latko nie jest, nawet nie wie, czy chce nim zostać. Ale ma wielki dar obserwacji, wyczulenie na barwność słowa, poczucie humoru i swobodną wrażliwość na rytm spraw codziennych.

Jego debiutancki utwór przypomina choinkowy łańcuch: barwny, utkany z równomiernych całości, sympatyczny i tradycyjny. Utwór mówi o wsi, ale ukazuje ją trochę w stylu post-reymontowskim. Realia niby współczesne, bo to i tranzystory i kontraktacja, ale psychika bohaterów, ale klimat zdarzeń cały wypożyczony z dnia przedwczorajszego. Nie jest to przy tym świadoma demaskacja obiektywnych zapóźnień w słowej obyczajowości, to raczej podświadoma uległość wobec dawnych poetyk. Może z tym Reymontem to trochę i przesoliłem, ale Morton to już cały się w tym „Tato, tato” przegląda.

Nie wyrobił też sobie jeszcze Latko wyraźniejszego poglądu na temat współzależności treści i formy: konstrukcja, kulminacja, pointy. To wszystko wiedza, która póki co gardzi. Mam nadzieję, że niedługo oceni jej wartość, mam nadzieję, że do daru patrzenia doda i sztukę pisania. A jest ono przecież nie tylko kwestią notacji spraw z życia, ale i ich świadomej, logicznej dramatyzacji. No, ale to wszystko

przyjdzie z czasem, debiut ma swoje prawa. „Tato, tato sprawa się rypla” jest debiutem oblecującym. I to najważniejsze...

Teatr kaliski potraktował tekst Latki z przykładową rzetelnością, zadbano, iżby przemówił do widza humor piosarza i to w całej swej — nieco pieprzonej — dosadności; zadbano o komediową prawdę obrazu.

Z zespołu aktorskiego wyróżniłbym Ewę Frąckiewicz za jędrne, pełne temperamentu ujęcie roli starej Plackowej oraz Marienę Miarczyńską, która z dużym wdziękiem i swobodą przeistoczyła się w wiejskiego urwisza, Józka. Teresa Lisowska udatnie skarykaturowała kochliwą pięknotkę, Helenkę. Cały zespół wypadł zresztą poprawnie, w czym bezsporna też zasługa taktownej reżyserii Marii Straszewskiej.

Z TEATRU



WITOLD
FILLER